

Wiara, nadzieja i samotność

*Wer den Dichter will verstehen
Muss in Dichter Lande Gehen*
(Goethe)

I

Jak wielka jest mądrość Goethego. I jakże olbrzymia świadomość Mickiewicza, który opatrzył tymi słowami kartę tytułową „Sonetów krymskich”. Może każdy zbiór wierszy obcojęzycznego poety należy poprzedzać tym mottem: „Kto chce zrozumieć poeetę, musi iść do jego kraju”.

Zapewne Adam Mickiewicz słowa te pojmował obosiecznie. Jedna strona językowego miecza pozostaje niemal dosłowna, oznacza to, co znaczą; kierowała zmysły czytelnika ku intencjom zawartym w liryce przez autora; na duchu narodu łańszczyńskiego przez zaborcę, a przywołując jednostkową tragedię wieszczą – ducha umęczonego swoistą banicją, jak później miało się okazać – wieczną banicją.

Drugim skrzydłem ostrza było przywołanie słów Goethego, jako wskazówki wychyłnej szczególnie ku „Sonetom krymskim” Mickiewicz bowiem zdawał sobie sprawę, iż wielość wątków orientalnych może osłabić ostrość zmysłów czytelnika, przez co dopuścić do spłylenia lektury. Poeta dbał o czytelność przekazu i nie mógł pozwolić na ewentualność dwuznacznego, lub pobieżnego – z powodu wątpliwości celu (adresata), odczytania kunsztownych wersów. Może i teraz, w dużej mierze dzięki temu staraniu, w sposób oczywisty przyjmujemy treść każdego z sonetów. Motywy orientalne są tu jedynie rekwiizytami. Treść wierszy obleka idea narodu, Polski. Krym jest tylko punktem odniesienia, pozwalającym docenić i obiektywnie ocenić wielkość narodowej tragedii. W tym i dramacie osobistego poety, który z krymskich skał spogląda jak orzeł w wysokim locie na płonący narodowy stos. To właśnie ów orle lot pozwała wieszczowi ogarnąć rozmiar tych płomieni. Krym to także chwilowa ziemia-ojczyzna Mickiewicza. Dlatego (jej topografia – nie wyłącznie w geograficznym sensie, lecz „topografia” mentalna, kulturowa) – winna być rozpoznana, by ją zrozumieć.

Na „Sonetach krymskich” ciąży swoista dychotomiczność. Przybiera ona jednak różne postaci. Jak w „Stepach akermanskich” płynie się przez wielką ciszę po to, by usłyszeć „głos z Litwy”, tak w „Pielgrzymie” można się pławić w „Krainie dostatków i kraszy” po to, aby mogło „serce uciec w okolice dalekie”, by szumiące lasy litewskie „wdzięczniej śpiewały niż słowiki Bajdaru”, by nadniemeńskie Trzęsowice deptać weselej „niż rubinowe morwy, złote ananasy”.

W „Pielgrzymie” autor zamknął inną dwudzielną strukturę. Otóż – czym jest pamięć? Kiedy poeta spogląda za siebie, ku „lubej dzieżynie, która mu odjęta”, zastanawia się, czy najbliższa jego sercu osoba o nim pamięta. Nie

sposób orzec, czy jest to pytanie retoryczne. Bo czy ktoś bliski, gdy odszedł, jest dość pamiętany? Chyba autor „Pielgrzymy” pyta o to ze szczerym przejęciem – niezależnie, czy będzie to osoba bliska sercu, czy też, per analogiam, społeczność, naród. Jednakowo przecież – znów podwójnie istotę sensu ujmując – mogą pamiętać go, mniej lub wciąż mając go przed oczyma.

Znaczenia podwójne przybierają u Mickiewicza zawsze nowy kształt. W sonecie „Bakczysaraj” pisał: „Gdzie jesteś, o miłości, potęgę i chwałę (-) wyście przeszły, a źródło zostało” W „Bakczysaraj w nocy” zaś: „Pod namiotem ciemności budzi się błyskawica i pędem Farysa przelatuje pustynie błękitu”. Czy, mimo iż obraz liryczny obejmuje odległy pejzaż z Wschodu, a myśl bliska jest znajomego pejzażu z dzieciństwa, trudno odczytać czym jest owa mijająca potęga, a czym źródło, które pozostanie? Czy obca jest nadzieja, że i ta potęga minie, a źródło oczyści się i znów będzie tryskać orzeźwiająco? A czy nie widać owego błysku nocą, który przelatuje przez „pustynie błękitu” i czy nie wiemy dokąd on mknie, ku jakiej pędzi stronie?

Tak. Pamięć jest grzechem pierworodnym i pokutą jednocześnie. Pamięć wlecze się jak odwłok za korpusem owada, wpełza w najmniejszą szczelinę i dopomina się o swoje. O wieczne jej przywoływanie. O pamięci nie da się zapomnieć – cóż za paradoks. Jak więc możliwe byłoby oddzielenie poety od jego kraju?

Jakże z kolei prostą drogą wraca pamięć „na Północ ku Polsce” w sonecie „Grób Potockiej”. Ale w utworze tym jest jeszcze coś znamiennego – żal pominąć taką dygresję. Otóż poeta rozmyśla na najdalszych wschodnich krańcach Europy, nad grobem rodzaczki Potockiej, którą tam dopadł kres żywota, i tam, daleko od kraju, złożono jej szczątki doczesne. Zakończyła swój żywot w samotności i samotną pozostała i w grobie. Poeta opłakuje w tym wierszu nie tylko jej samotność. Boleje nad samotnością każdego człowieka. Także i swoją: „i ja dni skończę w samotnej żałobie: Tu nich mi dłoń przyjazna garstkę ziemi rzuci”. Tu?

Można mówić o przypadku, co oczywiście, ale szczególnie to przypadek. Bo przecież właśnie tu, na wschodnich rubieżach, poeta złoży po latach swą głowę. Więc czyż los ludzki jest naprawdę nieodgadniony? Czy skutek i przyczyna nie są wzajemną konsekwencją? Bardziej czytelna niż utarło się ją traktować?

Piękno sztuki polega na umiejętności zadawania ważnych pytań. Odpowiedzi nie mają tu znaczenia. Zatem – samotność! Istota samotności to sonet „Burza”. Wiersz najważniejszy z utworów poetyckich wieszczą. Utwór nieprześcigniony.

II

Jeśli kalectwem jest chroma dłoń, to zupełnym kalectwem jest ślepotą. Jeśli osobnym pięknem są stoje drzewa, to pięknym skończonym jest harmonia kosmosu. Jeśli kosmosem Mickiewiczowej liryki są „Sonety krymskie”, to perłą w tej koronie jest sonet „Burza”.

Perłą przez wielkość: szerokość obrazu kreślonego słowem i wzniosłością myśli.

W „Burzy” pretekstem jest żywioł: sztorm. Istotą poetyckiego przesłania – człowiek. Żyjątko w łupinie statku na bezkresnych odmętach wód. Istota w skrzydłach fal nieubłaganej śmierci w samotności.

Burza

*Zdarto żagle, ster prysnął, ryk wód, szum
zawiei,
Głosy trwożnej gromady, pomp złowieszcze
jęki,
Ostatnie liny majtkom wyrwały się z ręki,
Słońce krwawo zachodzi, z nim resztką nadziei.*

*Wicher z tryumfem zawył, a na mokre góry,
Wznoszące się piętrami z morskiego odmętu,
Wstąpił jenijusz śmierci i szedł do okrętu
Jak żołnierz szturmujący w połamane mury.*

*Ci leżą na pół martwi, ów załamał dłonie,
Ten w objęcia przyjaciół żegnając się pada,
Ci modą się przed śmiercią, aby śmierć
odegnąć.*

*Jeden podróżny siedział w milczeniu na stronie
I pomyślał: szczęśliwy, kto siły postrada,
Albo modlić się umie, lub ma z kim się żegnać.*

Opis tragedii ludzkiej podczas burzy nie ma sobie równych. Sztormowe fale pochłaniające krwawe słońce – resztkę nadziei. Ale nie opis budzi upiora człowieczej wyobraźni, lecz kończące sonet tercyny. One budują szczyt, zwieńczają gmach tej liryki. W nich poeta zawarł największą mądrość o kondycji człowieka. To jego puszcza Pandory.

Kim jest ten, siedzący na stronie, który ma siły, by odpierać nawał wód, lecz czynność ta jawi się jako bezcelowa; ten, kto nie umie się modlić; kto nie ma nikogo, z kim mógłby się żegnać. Czy jest ogniwem, które tworzy i wiąże łańcuch Obecności Wszechświata? Nie – on jest poza nim. Siły tego człowieka nie rodzą nadziei. On nie umie się modlić. Nie zna więc Boga. Nie ma wiary. Nie ma kogo żegnać. Bi nie jest dotknięty miłością. Jest samotny. Jest tak osobno, że nie należy do tego świata. Ale nie należy także do innego świata. Nie należy do żadnego świata, skoro zabrakło mu wiary.

Oto tragizm ludzkiej istoty. Nieistniejący dla nikogo punkt, zaplątany przez absolutny przypadek w elementy maszyny, zwanej Kosmosem. Mniej niż jedno ziarnko piasku na plaży Wszystkiego. Mniej niż Nic. Samotność.

(Pierwowzór tego szkicu zaistniał w „Nowej Okolicy Poetów”, 5).

Jan Tulik

